

Anna Bojar-Fijałkowska

Wspomnienie o Ojcu – Gracjanie Bojarze-Fijałkowskim

Życiorys Gracjana Bojara-Fijałkowskiego obfituje w wiele przykładów służby swoim przekonaniom, ideałom i ludziom. Pozostanie im wierny przez całe swoje bogate życie.

Urodził się 21 października 1912 r. w Bobrownikach na Wisłę, w rodzinie urzędnika sądowego. Miał pięciu braci (m.in. późniejszego dowódcę Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego) i siostrę. W związku z trudną sytuacją rodzinną musiał szybko się usamodzielnąć, zatem po maturze podjął naukę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, po ukończeniu której w 1934 r. otrzymał przydział do 9. Pułku Strzelców Konnych w Grajewie. Tam pełnił kolejno funkcje dowódcy plutonu (liniowego, ciężkich karabinów maszynowych, a także łączności), jednocześnie przygotowując się do studiów w Wyższej Szkole Wojskowej. Tuż przed wybuchem wojny ukończył jeszcze kurs oficerów łączności w Zegrzu. Wybuch wojny zniweczył jednak jego wszelkie plany.

Gorzki smak klęski wrześniowej, upokarzający pobyt w obozach internowania na Litwie i po podejmowanych próbach ucieczki z nich spowodowały, że w końcu 1940 r. G. Bojar-Fijałkowski postanowił przedostać się do Warszawy i nawiązać łączność z ruchem oporu. Chciał bowiem jak najszybciej włączyć się do walki z hitlerowskim okupantem. Na właściwe kontakty musiał jednak poczekać do grudnia 1941 r., kiedy wraz z żoną Zofią wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), późniejszej Armii Krajowej (dalej: AK). Został wówczas mianowany oficerem łączności w sztabie sandomierskiego obwodu AK. Tam dosłużył się stopnia rotmistrza.

Mimo burzliwego rozwoju środków masowego przekazu ludzkich myśli i czynów, nadal niezaprzeczalną wartością jest dokumentowanie faktów, stanowiących sumienie narodu. Na użytek tej publikacji z życiorysu Ojca zaczerpnęłam więc szczególnie te wątki, które dowodzą psychicznej i fizycznej kondycji człowieka uwikłanego w dramat wojennych zdarzeń.



1. Porucznik legionów Gracjan Bojar-Fijałkowski

Źródło: Zbiory własne autorki

W lipcu 1943 r. został aresztowany przez Niemców i po kilkutygodniowych torturach w sandomierskim więzieniu przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau, gdzie przebywał do połowy 1944 r. Do Auschwitz Ojciec trafił w połowie 1943 r. Słowa „przywitania” kolejnego transportu więźniów były takie:

„[...] Nie przyjechaliście do sanatorium. To jest Oświęcim, po niemiecku nazywa się Konzentrationslager Auschwitz. Musicie to zrozumieć, jeśli chcecie żyć! [...]. Kto nie zrozumie, ten wyleci przez komin!”.

Ojciec dość szybko zorientował się, że aby przeżyć ten koszmar należało się przyzwyczaić, zamaskować i ukryć prawdziwą twarz. No i wierzyć głęboko, że los oddalać będzie termin śmierci. Tutaj był już tylko numerem 137 632. Jak sam określił: „znalazł się na dnie piekła”. Kominy krematoriów ciągle dymiły... Wytrzymać, nie załamywać się...”. „Ojcze nasz, od wszelkich złych przygód racz nas zawsze wybawiać...”.

Codziennie był świadkiem i uczestnikiem upodlania człowieka, ciężkiej, ponad ludzkiej siły pracy oraz śmierci. Ale z umieraniem i uśmiercaniem zetknął się Ojciec dopiero w szpitalu obozowym – *Krankenbau*. „Flegmona i biegunka, dur plamisty i wiele innych chorób wykańczały setki więźniów [...]. Była to po prostu oświęcimska „centrala śmierci”. Szczęśliwie i niespodziewanie w szpitalu spotkał swego brata Włodzimierza, który pracował tam jako więzienny lekarz. Pomagając mu w charakterze ambulatoryjnego pisarza (Schreibera) przemyślał jednocześnie lekarstwa i materiały opatrunkowe do obozu kobiecego. Stał się też członkiem obozowego ruchu oporu,

który przejął na siebie w szczególności opiekę nad więźniami jugosłowiańskiej partyzantki (za tę działalność w 1965 r. został odznaczony przez rząd Jugosławii Orderem ze Srebrną Gwiazdą).

Jednakże pobyt w *Krankenbau* wkrótce się zakończył. Na skutek denuncjacji jednego z więźniów został wraz z innymi i bratem Włodzimierzem przeniesiony do obozu roboczego, co równało się w praktyce z wyrokiem śmierci. Ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności i dzięki kolegom z ruchu oporu wszyscy zostali później włączeni w inny transport, przeznaczony do KL Natzweiler.

W okresie od sierpnia 1944 r. do początków kwietnia 1945 r. Ojciec przebywał kolejno w następujących podobozach: KL Natzweiler: Dautmergen, Balingen-Frommern i Spaichingen.

W Dautmergen obóz właściwie jeszcze nie istniał – prócz namiotów i baraku kuchennego nie było niczego. „Zanim staną baraki i bloki połowa więźniów wyleci przez komin. Wykończą ich dreszcze, głód, ciężka praca i niedostatki w urządzeniu” – z tego zdawano już sobie sprawę. Ojciec i tym razem znalazł się tam wraz z bratem, zatem łatwiej było znieść wszelkie trudy. Nawet wodnista i zimna zupa, mokra słoma rozścielona wprost na ziemi dawały poczucie jako takiego spokoju. Sytuacja poprawiła się, kiedy zaproponowano Ojcu funkcję Schreibera-kreślarza i zmianę miejsca – obóz w Balingen-Frommern. Choć było to także miejsce szczególnego odosobnienia, to jednak okoliczności przebywania były trochę lepsze: „zaniechano tu bicia, esesmani i funkcyjni więźniowie nie nosili kijów ani batów, dzienna pajda chleba była tu nieco większa, a brukwiana zupa miała odpowiednią gęstość i smak”. W czasie zimowych wieczorów można się już było ogrzać przy żelaznym piecu, wyprostować zbolale od dźwigania ciężarów plecy. Było to bardzo ważne, gdyż więźniowie pracowali ciężko. Głównie na placu budowy, montowaniu urządzeń fabrycznych służących w przyszłości do produkcji paliw.

W początkach marca 1945 r. Ojciec został przeniesiony do kolejnego obozu w Spaichingen. Przeważali tu Węgrzy, Belgowie, Jugosłowianie, Francuzi, Holendrzy i Luksemburczycy, Polaków było jedynie trzech. Być może poczucie przegranej już wojny spotęgowało niegodziwe odnoszenie się do więźniów – podczas bardzo ciężkiej pracy fizycznej, śmiertelnie wyczerpani „więźniowie ginęli jak muchy”. Mając znowu dużo szczęścia, znów jako kreślarz, Ojciec pracował tu w nieporównanie lepszych warunkach – w ogrzanej i widnej sali oraz w niezmaconej krzykami esesmanów ciszy.

Front zbliżał się coraz szybciej, więc w połowie kwietnia obóz ten został ewakuowany, a więźniowie kolumną pilnowaną przez esesmanów skierowani pieszo... Dokąd? Nikt z nich nie wiedział. Był więc to może ostatni moment, by zdecydować się na ucieczkę. Sparaliżowany strachem, głodem i wycieńczeniem, ukrywając się później w różnych – na pozór bezpiecznych miejscach – znalazł się w końcu wśród Francuzów. Reagując na apel Radia

„Luksemburg”, kierowany do Polaków przebywających na terenach zajętych przez aliantów, zgłosił się do sztabu marokańskiego 7. pułku strzelców, a przy pomocy oficera łącznikowego – dotarł do ich dowództwa, które – potrzebując głównie oficerów – mianowało Ojca komendantem obozu niemieckich jeńców wojennych w Biberach.

W tym czasie na obszarach Rzeszy, zajętych przez alianckie armie przebywały rzesze wyzwolonych cudzoziemców, szczególnie Polaków, uwolnionych z obozów czy wywiezionych na przymusowe roboty. Ludziom tym należało coś szybko zaproponować. Dzięki wrodzonym zdolnościom Ojciec – jako komendant obozu – zorganizował służby wartownicze (kompanie), a w ich ramach – Pierwszy Szwadron Polski¹.

W marcu 1946 r. polskie oddziały wartownicze we francuskiej strefie okupacyjnej zostały rozwiązane. Ojciec wraz z żoną Zofią, która dotarła do niego z Polski, przeszli do strefy amerykańskiej i tu w Centrum Wyszkolenia Gwardii Cywilnej „Kościuszko” wspólnie przebywali do roku 1947. Ojciec nadal pełnił funkcje dowódcze, Matka zaś, przeszkolona w charakterze świetliczanki, wraz z innymi kobietami z AK prowadziła zajęcia wychowawcze i edukacyjne (uczyła języka polskiego, historii i geografii).

Tułaczy los mojego Ojca zakończył powrót do Polski, kiedy jako kierownik transportu repatriacyjnego, wraz z żoną i urodzoną w Niemczech córką, wysiadł na dworcu w Dziedzicach, jednym z trzech głównych punktów repatriacyjnych z Zachodu.

Ojciec należał do tego szczególnego pokolenia, które uformowane zostało w pełni przez system wychowawczy II Rzeczypospolitej. Bóg – Honor – Ojczyzna to wartości szczególnie przez niego cenione i to one sprawiły, że dzielnie znosił niedole okupacyjnego życia. Patriotyzm nigdy nie był dla niego pustym frazesem. Chciał żyć normalnie, bez wojny, zabijania i nienawiści. Pomagały mu przymioty charakteru – ostrożność, rozwaga, głęboka wiara, optymizm i silna wola życia. Miał przy tym i łut szczęścia. I jeszcze coś. Miał przecież piękne wzorce w obydwu starszych braciach – Stefanie, legionście, członku Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), podpułkowniku Wojska Polskiego (WP), w czasie wojny szefie Oddziału I Komendy AK na Białostoczczyźnie (ps. „Młotek”, „Baca”), a po wojnie więzionym w łagrach radzieckich, skąd został repatriowany w końcu 1947 r. (zmarł w 1966 r.)², szczególnie jednak we wspomnianym Czesławie, także legionście, który wraz z generałami (Władysławem Bortnowskim, Tadeuszem Kutrzebą, Juliuszem Rómmlem,

¹ Szerzej o polskich kompaniach wartowniczych w opracowaniu Ojca. Zob. G. Bojar-Fijałkowski, *Polish Guard Companies (Polskie Kompanie Wartownicze)*, „Rocznik Koszaliński” 2005, nr 33, s. 29–35.

² Szerzej: *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 12, Kraków 2007.

Antonim Szyllingiem i Emilem Przedzrymirskim-Krukowiczem) znalazł się w gronie dowódców późniejszych związków operacyjnych. Stryjowi przypadła Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”. Niestety, po klęsce armii polskiej, dostał się do niewoli niemieckiej, początkowo trafiając do Oflagu IV A Hohnstein, później kolejno do twierdzy IV B Königstein, Oflagu VIII E Johannisbrunn bei Troppau, by w końcu przybyć do Murnau VII A, gdzie zmarł na serce w 1944 r. i tam też, na miejscowym cmentarzu, został pochowany³.

Przed powrotem do Polski Ojciec mój odwiedził jeszcze to miejsce, by złożyć Stryjowi należny hołd.

Nowy rozdział życia rozpoczął w 1947 r., gdy wraz z żoną i córką powrócił do Polski. Był to dla niego niewątpliwie bardzo trudny okres przewartościowania poglądów oraz przystosowania się do nowych cywilnych warunków.

Dzięki pomocy rodziny osiedlił się początkowo w Gliwicach, później w Paśleku na Warmii. Podjął pracę w spółdzielczości, równocześnie ucząc języka polskiego w miejscowym liceum. Włączył się też do pracy społecznej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD i radny). Względna stabilizacja warunków życiowych pozwoliła mu już wówczas na podjęcie pierwszych prób twórczości dziennikarskiej i literackiej. Ale prawdziwe możliwości rozwoju znalazł dopiero w Koszalinie, dokąd przeniósł się wraz z rodziną w 1958 r.

Pracując zawodowo: w redakcji „Słowa Powszechnego”, teatrze rapsodycznym „Dialog”, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i społecznie m.in. jako radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, w Związku Inwalidów Wojennych, Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich, Polskim Towarzystwie Etnograficznym, jednocześnie rozwijał działalność publicystyczną, literacką, a później też – po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu – naukową.

Lata pracy na różnych stanowiskach oraz ślady wojennych przeżyć, w znacznym stopniu nadszarpnęły zdrowie G. Bojara-Fijałkowskiego i z tych też powodów w latach siedemdziesiątych XX w. powoli wycofał się z życia zawodowego na rzecz swojego pisarskiego powołania i pracy naukowo-badawczej.

Zainteresowania przeszłością regionu pomorskiego z czasem przerodziły się w pasję, która zdominowała jego życie. Poznawanie historii i kultury Pomorza Zachodniego zaowocowało wieloma książkami o dość zróżnicowanym charakterze.

W całej twórczości Ojca wyróżnić można jednak trzy zasadnicze nurty. Pierwszy z nich to przetworzone na współczesny język literacki podania, le-

³ Biografię Stryja opracował Artur Kuprianis w książce *Generał Czesław Młot-Fijałkowski (1892–1944)*, Warszawa 2004. Postacią generała interesował się również Włodzimierz Kozłowski, wydając na jego temat wiele publikacji.

genty i wierzenia, związane z Pomorzem, potwierdzające słowiańskość tych ziem. Opracowania te, wydawane w formie książkowej, mają charakter pionierski, bowiem wypełniają pewną lukę w opracowaniu dziejów Pomorza Zachodniego, znanego dotąd od strony turystycznej, a mało od historycznej i folklorystycznej.

Drugi nurt zainteresowań pisarza skupił się również na historycznej przeszłości Pomorza, są to już jednak efekty prac badawczych. To również opracowania nowatorskie, zawierające opis dziejów Starostwa Drahimskiego oraz misję chrystianizacji Pomorza przez św. Ottona z Bambergu.

Trzeci krąg tematyczny, częściowo mający źródło w przeżyciach własnych pisarza, korespondujący jednak też z działalnością naukową, to okres II wojny światowej. Opublikował szereg opowiadań, wspomnień i materiałów w wydawnictwach zwartych, zbiorowych i czasopismach, przedstawiając w nich m.in. założenia polityki hitlerowskiej wobec jeńców wojennych, organizację obozów jenieckich, zagadnienia ruchu oporu i życia społecznego w obozach, a także kwestię ścigania sprawców zbrodni hitlerowskich. W tym nurcie znajdują się dwie najważniejsze pozycje z jego twórczości – *Powrót z tamtego brzegu*⁴, będąca zapisem pamiętnikarsko-dokumentalnym całego okresu wojennego pisarza (z tej książki pochodzą zamieszczone tu cytaty) oraz *Losy jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim i Meklemburgii 1939–1945*⁵.

W tym też nurcie, klimacie wojennych wydarzeń, powstał zbiór nowel *Powilcze*.

Ojciec zmarł w Koszalinie w 1984 r. Za zasługi bojowe, działalność społeczną i twórczość wyróżniony został wysokimi odznaczeniami, medalami i nagrodami zarówno państwowymi, jak i regionalnymi, a władze Koszalina uhonorowały pisarza nazwą jednej z ulic miasta, nadano też jego imię dziecięcej bibliotece.

⁴ G. Bojar-Fijałkowski, *Powrót z tamtego brzegu*, Warszawa 1984.

⁵ G. Bojar-Fijałkowski, *Losy jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim i Meklemburgii 1939–1945*, Warszawa 1980.